

Rozsądek

Chyba niejednokrotnie chcielibyśmy być bardziej rozsądni niż jesteśmy, nieprawdaż? Dla Arystotelesa cnota ta jest jedną z najważniejszych, należy - jak pamiętamy z poprzedniego felietonu - do cnót dianoetycznych, czyli dotyczy tego, co najbardziej wzniosłe w nas. Nie jest cnotą ograniczającą nasze nieokiełznane żądze (to jest zadaniem cnót etycznych), ale w sposób nieograniczony rozwija najszlachetniejszą część naszej duszy. Brzmi to pięknie i poetycko, przejdźmy jednak do konkretów. Co to znaczy być roztropnym w naszej codzienności i dlaczego dla Arystotelesa cnota ta jest tak ważna i zasadnicza?

Zanim przejdziemy do samego rozsądku, musimy powiedzieć sobie o jednej z podstawowych tez całej filozofii Arystotelesa, a jest nią *przyczyna celowa każdego bytu*. Ponieważ „zapachniało” to już skomplikowaną filozofią, spróbujmy tę tezę trochę rozjaśnić. Pojęcie celu jest bardzo bliskie każdemu z nas. Ciągłe do czegoś zmierzamy, za czymś „gonimy”. Wyznaczamy sobie najróżniejsze cele. Nieustannie. A jakże są one różnorodne! Małe i wielkie. Bliskie i dalekie. Konkretnie i trochę rozmazane, niejasne. Przyziemne i ambitne. Łatwe do realizacji i wręcz heroiczne. Popatrzmy na najbliższy dzień, miesiąc, rok, a nawet lata. Jakie cele mamy do zrealizowania na dzisiejszy dzień? Może musimy dokończyć prasowanie, trzeba załatwić przegląd samochodu, chcemy spędzić czas z dziećmi. Są to konkretne, codzienne cele - nie zastanawiamy się nad nimi, one są jakby wpisane w nasze powołanie, w nasze życie. Nie musimy sporządzać listy celów-zadań na najbliższy dzień, one wypływają z naszej codzienności – niejednokrotnie z dnia poprzedniego lub z planów całego tygodnia. Jakie więc są nasze cele np. na ten miesiąc? Być może musimy w końcu dokonać małego remontu w mieszkaniu (przemalować ścianę, którą dzieci porysowały kredkami, poprawić odklejającą się tapetę, itp.), chcemy znaleźć choćby jeden wieczór, aby szczerze porozmawiać z partnerem (czujemy, że zaczynamy oddalać się od siebie). A na cały rok? Może musimy w tym roku oszczędzić trochę więcej pieniędzy (szykują się duże wydatki, rozpoczynamy sporą inwestycję), mamy wiele planów związanych z pracą (chcemy podjąć jakieś szkolenie, przygotować się do awansu zawodowego). Te nasze cele-zadania, jakie planujemy na co dzień, to nie wszystko. Istnieją cele „ambitniejsze”, jeszcze większe, wykraczające poza jeden miesiąc, rok, rozciągnięte na długie lata, a może nawet na całe życie. Niejednokrotnie związane są one z naszą karierą zawodową, zdobyciem wielkich pieniędzy, założeniem rodziny. Celem naszego życia może być – i słusnie – dobre wychowanie dzieci, przekazanie im tych wszystkich wartości, które dla nas samych są piękne i wartościowe.

Nasze cele są więc zadaniami, jakie wyznaczamy sobie na różnych etapach naszego życia. Nieraz te plany mogą przybierać formę marzeń, nie zawsze możliwych do realizacji. Jak mamy jednak odróżnić cele realne od „pobożnych” życzeń? A może warto uznać, że wszystkie cele są realne – musimy tylko być wytrwali i cierpliwi? Przecież „chcieć” znaczy „móc”. Czy rzeczywiście? Nie wszystko tak do końca zależy od nas samych. W realizację niektórych celów „wplątane” są niejednokrotnie inne osoby, okoliczności, sytuacje, nieprzewidziane wypadki. I co wtedy? Może się okazać, że cel, który sobie wyznaczaliśmy jest nieosiągalny. Jest to bardzo bolesne doświadczenie. Czy szukamy wtedy innych, bardziej realnych i osiągalnych celów? Na początek często próbujemy po prostu przesunąć nasz cel w czasie, czasami go modyfikujemy. Bardzo trudno jest uznać, że nigdy do niego nie dojdziemy, zwłaszcza gdy jest to cel życiowy, od którego realizacji zależy cała nasza przyszłość. Ale może to dobrze, gdy nie chcemy rezygnować z naszych celów, a jedynie – w ostateczności - szukamy celu alternatywnego, zbliżonego do tamtego? Wyobraźmy sobie osobę, (mężczyznę czy kobietę), dla której zasadniczym celem życiowym, jasnym od wielu lat, było założenie rodziny. Ale wciąż nie udaje się znaleźć odpowiedniego partnera. Co

pozostaje? Czy nadal wytrwale dążyć do tego celu: „nigdy nie jest za późno, może kiedyś kogoś spotkam?” Ale z upływem lat coraz trudniej, aż w końcu może pojawić się smutek – nie udało mi się. Czyżby za późno? Czy przegrałem moje życie? Tyle lat dążyłem do tego – jak się okazało – nierealnego celu. A może lepiej już teraz porzucić ten cel i powiedzieć sobie: „nie, widocznie to nie jest moje powołanie?” Mam inne powołanie? Jakie? Czy mam jeszcze czas na znalezienie i zrealizowanie tego innego powołania? Na horyzoncie jawi się jeszcze trzecia możliwość: warto znaleźć sobie drugi cel, jakby „równoległy” do tego zasadniczego, on nie przekreśli tego pierwszego, ale będzie mu towarzyszył. Dalej jestem otwarty na małżeństwo, relacje, ale może istnieje jeszcze inna ważna treść mojego życia: pomoc innym, przyjaźnie, jakaś pasja. Nawet jeśli pierwszy cel nie jest (na razie) osiągnięty lub nawet nigdy (nie życzę tego nikomu) nie dojdę do niego, to jednak moje życie może nabrać głębokiego sensu.

Dla Arystotelesa każdy byt dąży do celu, czyli do swojego właściwego dobra, albo do tego, co za dobre uważa. Można by jednak zapytać, dlaczego tak mocno rozpisałem się o celach, skoro tematem felietonu jest rozsądek? A to z tej przyczyny, że cnota ta polega na wskazywaniu nam najbardziej odpowiednich środków do osiągnięcia zamierzonych celów. Rozsądek rozważa, jaki środek będzie najbardziej odpowiedni, aby jak najszybciej dojść do celu, który sami sobie postawiliśmy.

Zadaniem rozsądku nie jest wyznaczanie nam celów – my je najczęściej znamy. Każdy z nas ma jakieś plany, zamierzenia, wyobrażenia swojej przyszłości – tej bliskiej i dalekiej. Wiemy, że mamy dobrze wychować nasze dzieci, dobrze wypełniać swoje obowiązki w pracy, w wydawaniu pieniędzy nie mamy być ani rozrzutni, ani skąpi, itd. Nasze cele są znane i wyraźne, problem zaczyna się, gdy zastanawiamy się, jak je zrealizować, jakimi środkami do nich dojść. Lekarz nie zastanawia się nad tym, czy ma uleczyć pacjenta, lecz *jak* może to zrobić. Ważny jest więc wybór środka do celu – i do tego właśnie potrzebujemy rozsądku.

Jakie „rozsądne” rady na ten temat daje sam Arystoteles? Według niego trzeba szukać zawsze środków osiągalnych dla nas, a nie „marzyć” o nierealnych rozwiązaniach. Nawet jeśli środki, które rozważamy są trudne, wymagające poświęceń, to mimo wszystko, choć w minimalnym stopniu, winny być możliwe i realne. Rozsądek zakłada więc realizm. Trzeba jasno i trzeźwo przeanalizować wszystkie dostępne możliwości, bo do osiągnięcia danego celu najczęściej istnieje wiele dróg. Wróćmy do wspomnianego wcześniej przykładu o pogłębianiu więzi z „oddalającym się” partnerem. Cel jest jasny (zależy nam na naszej miłości), ale jak to zrobić: czy w rozmowie przemilczeć ważne kwestie, „machnąć ręką” na rzeczy, które dotychczas dla mnie były niezwykle istotne – dla świętego spokoju, przynajmniej na chwilę będzie lepiej. A może wyrzucić z siebie wszystko, nawet zamknąć się w sobie na jakiś czas i uznać, że dopiero takie radykalne rozwiązanie zmusi partnera do zmiany jego postawy (która tak mocno rani moje uczucia). Czy raczej warto skupić się na poszukiwaniu rozwiązań w konkretnych, konfliktowych kwestiach? I bądź tu człowieku rozsądny!

Arystoteles zakłada, że czasami istnieją cele, do których wiedzie tylko jedna droga. Nie ma wielu dróg. Bardzo często nie chcemy zgodzić się z tym, że mamy tylko jedno wyjście z jakiejś sytuacji (szczególnie gdy jest ono niewygodne dla nas lub zbyt trudne). Upieramy się wówczas, że istnieją inne rozwiązania, inne drogi (łatwiejsze, wymagające mniej wyrzeczeń). Te inne drogi jednak mogą być bardzo okrężne i nigdy nie doprowadzą nas do celu, stworzą jedynie wrażenie wędrówki do niego (a to uspokoi nasze sumienie). Np. człowiek chory na chorobę alkoholową uparcie powtarza, że są inne środki prowadzące do wyjścia z uzależnienia niż całkowita abstynencja: będę się pilnował, tylko jeden kieliszek raz w miesiącu, ograniczę się do piwa, i tak można iść, iść... latami. W przypadku tej choroby rozwiązanie naprawdę jest tylko jedno – abstynencja. Tak mówi rozsądek. Swoją drogą to

bardziej radykalni jesteśmy jedynie w ocenie sytuacji drugiej osoby. Częściej wobec innych zdarza nam się widzieć tylko jedno rozwiązanie, jedną, jedyną drogę i oburzamy się, kiedy dany człowiek nie potrafi tego przyjąć.

Cnota rozsądku polega na wyborze drogi, która najszybciej doprowadzi nas do celu. Niestety w naszej ludzkiej ułomności szukamy często najłatwiejszych dla nas rozwiązań, czego konsekwencją jest „okrężna” droga do celu (o tyle niekorzystna, że po pewnym czasie można nawet zatracić świadomość celu, do którego zmierzamy). Rozsądek, chociaż nie określa celu, może jednak nam o nim przypominać. Kiedy „tracimy” go z oczu, rozsądnie byłoby zapytać siebie: „do czego ja właściwie dążę, co chcę osiągnąć moim zachowaniem, jaki cel sobie wyznaczyłem i czy na pewno wciąż go realizuję?”

Bardzo często stawiamy rozsądek w opozycji do marzeń. Ludzie rozsądni w naszym mniemaniu, to ci, którzy nie ulegają marzeniom, twardo stąpają po ziemi, stawiając sobie realne cele i wybierając najprostsze rozwiązania. Wszystko dokładnie rozważają, nie podejmują żadnego ryzyka, są ostrożni, spokojni. Żadnych szaleństw, są na to zbyt rozsądni. Taka jest często nasza opinia. Nie do końca zgadza się z nią Arystoteles. Dla niego rozsądek - szukający najlepszego i najszybszego sposobu dojścia do celu – nie jest jakąś przesadną ostrożnością. Zmusza nas do podjęcia czasami bardzo trudnych, a nawet ryzykownych działań, bo tego domaga się natura celu. Czy można więc pogodzić rozsądek z pogonią za marzeniami?

Kilka dni temu oglądałem z przyjaciółmi film Spielberga „A.I. Sztuczna inteligencja”. Treścią filmu jest poetycka opowieść o chłopcu-maszynie, który został zaprogramowany, aby kochać, tak jak ludzie. Chłopiec-maszyna wraz z umiejętnością kochania, zyskał zdolność do marzeń, które uparcie starał się zrealizować. Każdy z nas ma jakieś marzenia i można się zapytać czy idąc za nimi musimy stracić zdrowy rozsądek? Czy życie marzeniami jest całkowitym brakiem rozsądku i realizmu? Czy rzeczywiście marzenia są tak całkowicie nierealne, jak bajki i fikcje? Czy przypadkiem najważniejsze marzenia naszego życia nie rodzą się właśnie z naszych doświadczeń? Często marzymy o czymś, czego w pewnym stopniu - choć niedoskonałym - już doświadczyliśmy i zasmakowaliśmy. I takie marzenia przekształcają się w nas w wielkie tęsknoty. Mimo wszystko one mają korzenie w rzeczywistości. Dawid, chłopiec-maszyna z filmu Spielberga, po wielu trudnościach, ostatecznie osiąga swój cel-marzenie, spędza jeden jedyny dzień z ukochaną mamą. Było to możliwe, bo w swojej pamięci przechowywał wspomnienia niezwykle cennych chwil spędzonych z matką, które najpierw zrodziły marzenia, a potem dodawały mu sił w dążeniu do ich realizacji. Dzięki temu marzenia stały się rzeczywistością. No tak, ale to był film, a jego bohater był doskonałą maszyną. A w życiu...? Czy rozsądek całkowicie wyklucza marzenia? A może w imię rozsądku nie powinniśmy z nich tak do końca rezygnować, lecz szukać sposobów zbliżania się do nich, krok po kroku - nawet jeśli na początku będą to bardzo małe kroki. Czy nam – zwykłym ludziom, w realnym świecie - także może się to udać?